Błękitny Zamek

TEATR MUZYCZNY W LUBLINIE

Dyrektor naczelny i artystyczny
JACEK BONIECKI

Zastępca dyrektora
ZENON PONIATOWSKI

Sezon teatralny
2001/2002

Roman Czubaty

Błękitny Zamek

musical w 2 częściach

na motywach powieści Lucy Maud Montgomery
„The Blue Castle"

libretto: Barbara Wachowicz
teksty piosenek: Krystyna Śląska

reżyseria	*Witold Bieliński*
kierownictwo muzyczne	*Jacek Boniecki*
scenografia	*Małgorzata Treutler*
choreografia	*Przemysław Śliwa*
przygotowanie chóru	*Ewa Baranowska*

9

Premiera – czerwiec 2002 r.

Księżniczka z hiszpańskiego zamku – love story bez happy endu...

8 kwiecień 1906
Covendish, W. Ks. Edwarda

Mój drogi panie W.

Jest zmierzch. Pada zimny deszcz. Powietrze przesycone mgłą, ziemia błotem. A ja właśnie wróciłam z długiej wizyty w mym hiszpańskim zamku... Godzinę leżałam na dywanie przed płonącym ogniem (...), a moja dusza była daleko. Czy jest Pan także właścicielem zamku w Hiszpanii? I jak często bywa pan tam? Ja biegnę doń o zmierzchu, w pozostałych chwilach zbyt przepracowana, by pamiętać o swych obowiązkach księżniczki...". – pisała Lucy Maud Montgomery, księżniczka z hiszpańskiego zamku, do mężczyzny, którego znała tylko z listów. To jemu Ephraimowi Weberowi, dwadzieścia lat później, zadedykowała (w 1926 r.) swoją powieść o miłości, przemieniającej starą pannę w szczęśliwą, atrakcyjną kobietę. Jedyną powieść jaką napisała dla dorosłych – **Błękitny Zamek** – wyraz swej tęsknoty za życiem z człowiekiem *„o pokrewnej duszy".*

Miała wtedy 52 lata, prawie dorosłe dzieci, chorego męża i dawno już pożegnała się z marzeniami o wielkiej, spełnionej miłości, a jednak... marzyła nadal *„Szukam schronienia w marzeniach (...) Pragnę odrobiny szczęścia, tak dla odmiany...".*

Znajomość Lucy Maud z Weberem, to historia jak z jej własnych powieści. Rozpoczęła się w 1902 r., kiedy to niejaka panna Miriam Zieber z Filadelfii założyła „Klub Pisarzy". Jego celem było nawiązywanie kontaktów z ludźmi interesującymi się literaturą. *„Panna Zieber zaproponowała, abym do Pani napisał (...) na pewno nasza korespondencja będzie owocna i przyniesie nam obojgu satysfakcję".* Tak zaczęła się ich przyjaźń. Oddana, wieloletnia i niezwykła. Byli już dorosłymi ludźmi. Ona miała lat 27, On – 31. Byli do siebie bardzo podobni – biedni, samotni, skazani na nielubianą pracę, marzący o sławie poeci. *„Gdy piszę do niej, moja izdebka wygląda nie jak smutna graciarnia, lecz jak zamek w powietrzu (...) Ona dodaje mi sił"...* zwierzał się przyjacielowi Weber.

Tytułowali się oficjalnie, zgodnie z konwenansami i wymogami epoki. Prosił o jej fotografię. Ona pisząc, że śniła o nim, martwiła się, że nie może ofiarować mu zdjęcia.

„Jestem niewielką osóbką, z bardzo drobnymi rysami, zaś moje zdjęcie przedstawia mnie jako masywną personę, z wielką, wyrazistą twarzą (...) Wolę jednak być dziewczyną niż aniołem, bo kto wie, czy aniołowie miewają kwiaty majowe? (...) Ktoś powiedział, że kwiaty to najsłodsza rzecz, jaką Bóg kiedyś stworzył, jaka szkoda, że zapomniał dać im duszę. Ale ja nie wiem, czy zapomniał... Znam róże, które mam nadzieję spotkać w niebiosach..."

Po roku, panna Zieber znowu poleciła Maud jednemu ze swych korespondentów. Był to młody, początkujący pisarz ze Szkocji Boyd MacMillan. Miał 22 lata. Maud odpisała. Rozpoczynając korespondencję z MacMillanem, ujęła sobie kilka lat, jakby w obawie, że dwudziestolatek może poczuć się onieśmielony różnicą wieku. *„Mam dwadzieścia sześć lat.*

Jestem niska, podobno wesoła, lubię dobrze się bawić i cieszyć życiem". (...) Interesuje mnie wiele rzeczy, ale przede wszystkim uwielbiam życie. Mam aparat fotograficzny i robię zdjęcia (...) Lubię też koty, konie, ręczne robótki, ładne suknie i w ogóle różne kobiece drobiazgi. Pasjami czytam książki (...) Jeśli nasza korespondencja ma być pożyteczna i służyć nam jako źródło inspiracji, musimy być wobec siebie otwarci. Powinniśmy czuć, że możemy pisać o wszystkim, bez obawy i skrępowania, zarówno o sprawach przyziemnych, jak i duchowych". Panna Zieber, z sobie tylko znanych powodów, prosiła by nie wspominać Weberowi o panu MacMillanie. Maud uszanowała jej wolę. Weber nigdy nie dowiedział się o swoim „korespondencyjnym rywalu".

Listowna przyjaźń całej trójki trwała przez 40 lat. Przerwała ją dopiero śmierć Maud. Zwracali się do siebie oficjalnie. Każde z nich znalazło sobie życiowego partnera. Chociaż Maud spotkała Webera tylko trzy razy w życiu a MacMillana raz (spędzili ze sobą kilka tygodni w Szkocji) – obaj dostarczyli jej *„najradośniejszych chwil i wzruszeń". „Nasza przyjaźń to wspaniała rzecz (...) Mam wrażenie, że to było przeznaczenie (...) Zdaję sobie sprawę, ile bym straciła, gdybyśmy nie zaczęli do siebie pisać".*

Mimo, że miała wokół siebie wielu przyjaciół, tylko Oni byli dla niej „godnymi partnerami". Wobec MacMillana była bardziej otwartą, uważała, że oboje mają, „pokrewne dusze" i podobnie odbierają świat. Prowadziła z nim długie intelektualne dysputy o literaturze i życiu, zwierzała mu się z najintymniejszych spraw.

Ale to Weberowi zadedykowała powieść o spełnionej miłości. To On był jej Eddim z błękitnego Zamku marzeń. Eddi – jej ideał ze snów, łączył w sobie cechy wszystkich tych, których kochała. Był ucieleśnieniem jej mężczyzny idealnego.

Lucy Maud, wyszła za mąż z rozsądku. Miała już 37 lat, od pięciu była zaręczona z pastorem Ewanem Macdonaldem. Kiedy po śmierci babki, na mocy krzywdzącego testamentu, jej ukochana farma przeszła w ręce jednego z wujów – zdecydowała się *„Młodość wkrótce się skończy. Nie mam nikogo kto by coś dla mnie zrobił, albo zabrał mnie dokądkolwiek (...) Przeraża mnie przyszła samotność. Nie mogę ryzykować (...) Jedynie w idealnym świecie możliwe jest znalezienie idealnego partnera, ale żyjemy tu, na ziemi, gdzie rzeczywistość „zdmuchuje" złoty pył z wielu wspaniałych teorii, których nigdy nie zdołamy zrealizować".*

Uczuciowa i wrażliwa Maud kochała gorąco dwa razy, sama też była obiektem westchnień mężczyzn przez nią odrzuconych. Jak np. *„biedny Lou D."*, którego poznała w Bidefort, gdzie była nauczycielką.

„Obawiam się, że zniszczyłam mu życie. Zeszłej jesieni – spotkałam go w mieście na ulicy i z trudem go poznałam – wydawał się stary i znękany (...) a kiedy żegnaliśmy się przy bramie, odchylił klapę płaszcza i pokazał mi wpięty w nią mój mały portret (...) Nie miałam serca powiedzieć mu, że nie życzę sobie, by nosił mój portret, nawet ukryty. Z całą pewnością nie podobał mi się ten pomysł. (...) Ma natomiast znaczenie fakt, iż przeze mnie Lou nie jest szczęśliwy w życiu. Nie mogłam jednak tego przewidzieć w czasach Bidefort. Byłam tylko beztroską dziewczyną, żywiącą dziewczęce upodobanie do zabawy i uciech" – pisała już jako dojrzała kobieta w swoim pamiętniku.

Kolejnym odrzuconym, tym razem z rozsądku był Oliver Macneill. Była już wtedy zaręczona z pastorem ale ten wyjechał z Cavendish. Przez pięć lat narzeczeństwa, większość czasu spędzili osobno. Ewan studiował w Glasgow. Kiedy wrócił do Kanady obejmował kolejno parafie w Bloomfield, Bedeque, Leaskdale. Maud opiekowała się chorą babką, która nie pozwalała jej wyjechać z domu.

Była bardzo samotna i nie widziała powodu *„aby nie przyjąć z radością miłego towarzystwa"*. Sprawy potoczyły się jednak inaczej niżby tego chciała Maud. Na jej nieszczęście Oliver zakochał się i poprosił o rękę. *„Należy położyć kres naszej znajomości. Miłość obudzona tak nagle w ostatnich tygodniach, z pewnością nie zdążyła jeszcze zawładnąć jego istotą i Oliver szybko o mnie zapomni. Istnieje jeszcze jeden, upokarzający powód, dla którego muszę położyć kres tej znajomości. Dzisiaj wyraźnie uświadomiłam sobie,*

że Oliver należy do tych mężczyzn (...) którzy, – choć nie budzą ani iskierki prawdziwej miłości czy nawet podziwu – potrafią we mnie wzniecić niszczycielski pożar zmysłów. Przeraża mnie myśl o takim uczuciu w stosunku do kogoś, kogo nie mogę poślubić. Wydaje mi się czymś haniebnym, poniżającym i niebezpiecznym – i takie jest w istocie. Dziś wieczorem drżałam od stóp do głów, słysząc pieszczotliwe tony w głosie Olivera i czując jego fizyczną bliskość. (...) Wstydziłam się – a jednocześnie zdawałam sobie sprawę, że tkwi w tym trucizna i żądło zbyt wielkiej słodyczy (...) Wyjechał – a wicher namiętności, który tak nagle wdarł się w moje życie, wkrótce ucichnie. Wiem o tym i cieszę się z tego. A jednak w chwili, gdy to piszę, coś we mnie woła za nim z odrażającą tęsknotą i pragnieniem. Moje Wyższe Ja – przyjęło jego wyjazd z wdzięcznością; lecz Niższe Ja – wije się w udręce i podskoczyłoby z gorącą radością, gdyby Oliver zjawił się teraz przede mną".

Oto cała Maud, stawiająca Rozum ponad namiętnością. Łącząc się z pastorem zbudowała już sobie „swoją własną Teorię Miłości" i Oliver nie mieścił się w jej ramach. Ponadto... był zbyt podobny do Hermana Learda, prostego farmera z Bedeque – jej pierwszej wielkiej, namiętnej miłości, której także wyrzekła się w imię „wyższych racji".

„...Kocham Hermana dziko, gwałtownie, ślepo (...), ogarnia mnie straszliwa pokusa, aby być jego ciałem i duszą chociaż na jedną noc... Pociągające, młode zwierze...". I tu urywa swoje zapiski, jakby zawstydzona swoim prawdziwym wyznaniem jakże innym niż te, które wypowiadały zakochane kobiety na kartach jej powieści.

Wiadomość o śmierci dziadka, zmusiła ją do *„zdławienia nieprzyzwoitej namiętności"* i przeżycia *„udręki pożegnalnego uścisku"*. Musiała wrócić do Cavendish. Z gazety dowiedziała się o jego śmierci. *„Herman, nie żyje (...) Nigdy żadna kobieta nie będzie leżała na jego sercu, ani całowała jego ust"*. Miała wtedy 24 lata.

Po latach napisała *„Ów rok w Bedeque! Cóż to był za dziwny rok – rok dzikiej namiętności! Jakże bardzo wówczas cierpiałam! „Miłość bez szacunku" jest prawdziwą torturą. A jednak – nie żałuję tej miłości, pomimo cierpień, jakich mi przysporzyła. Nie potrafię jej żałować. Oprócz bólu była w tym dzika, przemożna słodycz, która we wspomnieniach znaczy dla mnie więcej niż cała reszta poprzedniego szczęścia razem wzięta. Gorzko jest kochać nadaremnie. Ale szare życie, zupełnie pozbawione miłości, byłoby najgorsze z wszystkiego".*

Ze swoich miłosnych przeżyć zwierzała się w listach tylko MacMillanowi. Nigdy nie poruszyła „tematu miłości" z Weberem. Nie wyobrażała sobie jak przyjąłby te *„przyziemne wyznania"* – jej – poetyckiej królewny z hiszpańskiego zamku. Był dla niej... *zbyt idealny!*

„Kiedyś kochałam pewnego mężczyznę, nazwijmy go panem A. Była to moja pierwsza miłość (...) Nie szanowałam go ani nie podziwiałam. Zanim sama tego nie przeżyłam, nie wierzyłam, że można zakochać się w kimś, kogo się nie szanuje. A jednak zakochałam się. Nie dorównywał mi pod żadnym względem (...) Naprawdę nie był ani inteligentny, ani przystojny. Mimo to pokochałam go tak, jak nie pokochałam już żadnego mężczyzny. Miał w sobie to tajemnicze „coś". (...) Wkrótce umarł i dziękował losowi, że tak to się skończyło, gdyż inaczej wyszłabym pewnie za niego za mąż i byłaby to katastrofa (...). Zanim spotkałam pana A. – poznałam pana, nazwijmy go B. (to jej daleki kuzyn Edwin Simpson z Belmont). *Miał wszystkie cechy, które cenię u mężczyzn – był przystojny, błyskotliwy, kulturalny, odniósł zawodowy sukces. Pan A. nie byłby godzien wiązać mu sznurowadeł. Zakochałam się w nim. Byłam bardzo młoda, nie wiedziałam nic o miłości i zapewne dlatego pomyliłam ją z fascynacją. Zaręczyliśmy się – i wtedy zaczęłam go nienawidzieć. (...) Przeżywałam katusze. Pocałunki tego mężczyzny*

przyprawiały mnie o mdłości. (...) Przez rok próbowałam pokonać tę niechęć, ale jedynie piekło wydawało mi się czymś gorszym. W końcu wyjawiłam mu prawdę i zaręczyny zostały zerwane. Kiedy tylko uwolniłam się od niego, znów go pokochałam. Zupełnie tak jak przed zaręczynami. Mam jednak wyrzuty sumienia, że złamałam mu życie. Dotąd się nie ożenił i wciąż powtarza, że nie może o mnie zapomnieć (...)

Kochałam mężczyznę, którego wszyscy uznali za pospolitego. Nie potrafiłam pokochać drugiego, który przewyższał poprzedniego pod każdym niemal względem. Gdybym wyszła za pana B, do końca życia byłabym nieszczęśliwa. Gdybym wyszła za pana A, zapewne byłabym szczęśliwa, ale z każdym dniem stawałabym się coraz bardziej uboga duchowo (...)".

Mając takie doświadczenia, Lucy Maud, przyjęła wobec małżeństwa *„postawę racjonalną"* odchodząc do romantycznej wizji nieszczęśliwej, namiętnej miłości – oczekiwała tylko spokojnego życia we dwoje. Tak wyobrażała sobie udany związek. Chwile uniesień, miała już za sobą. Rozsądek podpowiedział jej, że to właśnie pastor Ewan Macdonald, jest odpowiednim kandydatem na męża. Był przystojny, poważny, uczciwy, miał ustabilizowaną pozycję w lokalnej społeczności. W chwili zaręczyn miała 32 lata i niewiele już oczekiwała od życia. *„Przecież światem rządzą przesłanki racjonalne i tak samo jest w małżeństwie* – tłumaczyła swoją decyzję MacMillanowi. – *Ludzie dobrani pod względem wieku i pochodzenia, mają wszelkie dane ku temu, by żyć szczęśliwie, nawet gdy nie ma w ich małżeństwie wielkiej, romantycznej fascynacji (...), na takich oto fundamentach zbuduję moje małżeństwo. Jednak zawsze będę dziękować losowi, że dał mi poznać również – d r u g i e o b l i c z e m i ł o ś c i".*

Pisząc te słowa nie wiedziała jeszcze, że po latach *„powszedniej szczęśliwości"* u boku pastora, los odwróci się do niej. Powracające u męża, ataki melancholii, sprawiły, że sama wychowywała dzieci, zajmowała się parafią i domem. *„Sława nie ułatwiała mi wyrzucania popiołu z pieca"*. Spokojna miłość jakiej pragnęła przerodziła się w obojętność i udrękę.

Czy teraz, znając jej uczuciowe życie, można się dziwić, że sławna, dojrzała i stateczna kobieta pisze książkę o miłości idealnej z wymarzonym człowiekiem, u boku którego chciałaby przeżyć życie?...

Anna Nowak

Cytowane w tekście fragmenty pochodzą z „Pamiętników" T. I, II L. M. Montgomery, wydanych przez Naszą Księgarnię w 1966 r. i biografii autorki pióra M. Gillen pt. „Maud z Wyspy Księcia Edwarda", W-wa 1994.

Lucy Maud Montgomery,

urodziła się w 1875 r. na Wyspie Księcia Edwarda. Matka Klara *„śliczna, wiotka, delikatna i czuła"*, zmarła gdy Lucy Maud była małym dzieckiem. Ojciec zostawił ją na farmie Cavendish, u rodziców matki, dziadków Macneillów. *„Byłam małą, przerażoną dziewczynką (...) Pod względem duchowym jakoś dawałam sobie radę. Moja natura była tylko wygłodzona i ograniczona emocjonalnie i towarzysko (...) Zaczęłam wtedy wieść owo dziwaczne, wewnętrzne życie wśród marzeń (...), w które tak często uciekałam od szarej i bolesnej rzeczywistości"*. Jako jedyna spośród swoich rówieśników posiadła – *„paszport do Krainy Marzeń"*.

Gdy dziewczynka skończyła 12 lat, ojciec ożenił się ponownie. *„Naiwnie wierzyłam, że będę miała prawdziwą matkę i pokochamy się wzajemnie"*. Jadąc do nich drżała ze szczęścia na myśl o własnym prawdziwym domu. To olbrzymie pragnienie posiadania normalnego domu stanie się potem leitmotiwem całej jej twórczości. Tymczasem... *„Musiałam siedzieć w domu i być niewolnicą pani Montgomery"*.

Wróciła na Wyspę do dziadków. *„To wtedy zrozumiałam, że jestem już na zawsze jej cząstką"*. Miała 15 lat. Po ukończeniu szkoły wstąpiła do College'u Księcia Walii w Charlottetown. Potem, przez rok była nauczycielką w Bideford. Bardzo pragnęła podjąć studia humanistyczne, ale nie było jej na to stać. Ukończyła tylko specjalny, roczny kurs literatury w Halifaks.

W lipcu 1885 r. otrzymała licencję nauczyciela. Przez dwa kolejne lata uczyła w Belmont i Bedegue i bez ustanku pisała opowiadania, wiersze, artykuły. *„Kocham to! Uwielbiam wymyślać historie, siedząc przy oknie w moim pokoju i z powietrza wyczarowywać wiersze"*. Drukuje w prasie lokalnej i bardziej poczytnej amerykańskiej ale honoraria otrzymuje rzadko. *„Wiem, że nigdy nie będę sławna. Chciałabym tylko mieć jakieś godziwe miejsce wśród ludzi pracujących w zawodzie jaki wybrałam..."*.

W 1889 r. umiera dziadek. Lucy Maud musi zrezygnować z pracy i wrócić do Cavendish aby zaopiekować się samotną babką. Tak postanowił rodzinny klan Macneillów. Nastały dla niej ciężkie czasy. Przez 13 lat będzie opiekowała się babką, pracowała w urzędzie pocztowym, zarządzała farmą.
Dla siebie ma tylko wieczory. Zmęczona siada do swojego ukochanego pisania. *„Moim życiowym celem było zawsze napisanie książki z prawdziwego zdarzenia"*.

Wiosną 1904 r. zaczyna pisać **Anię**. *„Pracowałam z zamiłowaniem. Niczego przedtem nie pisałam z tak wielką przyjemnością. Odrzuciłam precz „morał" i ideały „szkółki niedzielnej" i uczyniłam z mojej Ani prawdziwą, żywą dziewczynkę. W rozdziały książki wplotłam wiele własnych marzeń z dzieciństwa"*. Osiem firm wydawniczych zwraca jej tekst. Lucy wrzuca rękopis **Ani** do starego pudła po kapeluszach. Przeleżał tam dwa lata. Znajduje go podczas wiosennych porządków i jeszcze raz postanawia spróbować w nowym wydawnictwie. L.C. Page. *„Przyjęli ją!!! – i prosili o napisanie drugiej części. Książka może nie mieć sukcesu. Napisałam ją z uczuciem, nie dla pieniędzy, ale takie utwory często odnoszą powodzenie – podobnie jak wszystko, co rodzi się z prawdziwej miłości jest lepsze niż to co powstało z wyrachowania"* zanotowała w **Dzienniku** w piątek 16 sierpnia 1907 r.

Sobota, 20 czerwca 1908 r. – *„Dzisiejszy dzień był, jakby powiedziała Ania „epoką w moim życiu". Nadeszła moja książka. Wyznam szczerze, iż była to dla mnie cudowna, podniosła dumy chwila! Oto trzymałam w dłoniach spełnienie wszystkich marzeń, nadziei, ambicji i dążeń mego świadomego istnienia – moją pierwszą książkę! Nic wielkiego – ale moją, moją, moją – coś czemu nadałam kształt, co nie zaistniałoby nigdy, gdyby nie ja. Na pierwszej stronie widnieje dedykacja: „Pamięci moich Rodziców". O, gdyby tylko żyli, jacy byliby dumni i zadowoleni! Wyobrażam sobie!"*

Żadna z 22 powieści L. M. Montgomery nie zdobyła takiej popularności jak *Ania z Zielonego Wzgórza*. Pierwszy tom całego cyklu przetłumaczono na 36 języków. Kilkakrotnie go filmowano. *„Czy to przyjemne? Oczywiście, że tak. Czuję z radością, że długie lata zmagania i samotnych wysiłków uwieńczone zostały powodzeniem. Ale to powodzenie wywołało także liczne drobne złośliwości i przejawy niechęci".*

Nagle otoczyła ją zawiść. Odwrócili się niektórzy przyjaciele. *„Nie wiele warta była to przyjaźń, zapewne – ale poczułam ból serca (...) Świat słyszy o moich sukcesach. Nie wie nic o szturchańcach".* Była sławna, ale czy była szczęśliwa? *„Jestem zmęczona, śmiertelnie zmęczona..."* – ta skarga powtarza się teraz ciągle w jej Dzienniku.

„W dawnych latach prosiłam los, aby dał mi szczęście i radość. Teraz proszę tylko o spokój ducha i oswobodzenie od ciężaru trosk i zmartwień. Przygniata mnie on ponad siły, a co gorsza sprawia, że staję się r o z g o r y c z o n ą k o b i e t ą".

Po śmierci babki jej ukochana farma przechodzi na jednego z wujów. To przeważa szalę goryczy. Decyduje się na małżeństwo. Ma 37 lat – żegna swoje ukochane Zielone Wzgórze i wyjeżdża z mężem pod Toronto. Nie tak wyobrażała sobie *„spokojne życie u boku porządnego człowieka"*. Z powodu choroby męża, znowu jak w Cavendish wszystko jest na jej głowie. Parafia, dom, dzieci.

A przecież jest sławna. Musi spotykać się z czytelnikami, udzielać wywiadów. Wydawcy żądają kolejnych nowych książek. Pisze więc dużo, nie zawsze są to rzeczy najlepsze. Była jednak krytyczna wobec swoich utworów i znała granice własnych możliwości ale... zawsze marzyła, że kiedyś uda jej się stworzyć naprawdę wielkie dzieło, które przebije sukces **Ani z Zielonego Wzgórza.**

„Jako pierwsza przyznała, że jej powieści nie należą do wielkiej literatury" – pisał syn, Stuart. *„Wyznała również otwarcie, że nie były one wynikiem twórczego natchnienia, ale ciągłej, ciężkiej pracy, uważnej obserwacji, skrzętnie prowadzonych notatek i ćwiczeń stylistycznych. Jej prawdziwą siłą była świadomość, że doszła do szczytu swych możliwości jedynie dzięki własnej pracy, bez ograniczania w jakikolwiek sposób swojej osobowości".*

Siły czerpała z powrotów na ukochaną Wyspę. *„Powracam tu do życia. Czuję się przynależną tylko tu...!"*

Zmarła w kwietniu 1942 r.

Błękitny Zamek wystawiono po raz pierwszy na scenie Opery i Operetki Krakowskiej – 15 grudnia 1982 r. w reżyserii Barbary Kostrzewskiej.

ROMAN CZUBATY – twórca *Błękitnego Zamku* (1978), pianista, kompozytor i aranżer jest autorem wielu znanych piosenek i utworów instrumentalnych, baletu *Dziewczynka z zapałkami* (1964) i musicali *Ferdynand Wspaniały* (1973), *Co tu jest grane* (1974), *Trzej Muszkieterowie* (1975), *W naszym domu straszy* (1987). Dla potrzeb obecnej realizacji kompozytor rozbudował lub przerobił niektóre partie muzyczne dostosowując je do składu i możliwości orkiestry naszego Teatru Muzycznego.

Spektakl opracował muzycznie i orkiestrę poprowadzi Jacek Boniecki – od marca nowy dyrektor sceny muzycznej w Lublinie.

JACEK BONIECKI – ukończył Akademię Muzyczną w Warszawie. Był kierownikiem muzycznym i dyrygentem w Operze Bałtyckiej, Teatrze Muzycznym w Gdyni, Wrocławiu, Łodzi i warszawskiej Romie. Od 1999 r. jest dyrektorem naczelnym i artystycznym Płockiej Orkiestry Symfonicznej, którą kieruje nadal. *Błękitny Zamek* jest jego pierwszą premierą na scenie Teatru Muzycznego.

Po raz pierwszy zaprezentuje się też w Lublinie, reżyser *Błękitnego Zamku*.

WITOLD BIELIŃSKI – absolwent Wydziału Aktorskiego warszawskiej PWST (1983). Jako aktor od początku swojej scenicznej drogi związany z teatrami warszawskimi. Zadebiutował, jeszcze jako student, na scenie Teatru Powszechnego w głośnej inscenizacji *Clownów* Andrzeja Strzeleckiego. Jako reżyser zadebiutował w Teatrze im. Szaniawskiego w Płocku w 1986 r. – musicalem dla dzieci *Cześć, małpko!* wg G. Ostiora. Był autorem adaptacji, piosenek, choreografem i reżyserem tego spektaklu. Jego ostatnia praca reżyserska to niezależna produkcja na scenie Teatru Ochoty w Warszawie, *Mindowe wg* J. Słowackiego (grudzień 2000) Witold Bieliński jest autorem małych form teatralnych, scenariuszy, tekstów piosenek m.in. dla Teatru Nowego w Łodzi i Teatru Ochoty w Warszawie.

Z lubelską sceną muzyczną łączą go „więzy rodzinne". Jego ojciec – Eugeniusz Bieliński, był w latach 1960–62 solistą baletu Operetki Lubelskiej. Wystąpił m.in. w *Nie ma czasu na miłość* J. Delgady, *Życiu paryskim* J. Offenbacha, zagrał rolę Peroqueta w *Kwiecie Hawajów* P. Abrahama.

Także po raz pierwszy lubelska publiczność będzie mogła oglądać pracę scenograficzną Małgorzaty Treutler – uczennicy prof. Andrzeja Stopki na Wydziale Scenografii Krakowskiej ASP.

MAŁGORZATA TREUTLER, współpracuje z teatrami całej Polski, ma w swoim dorobku około 300 scenografii do różnych form teatralnych. Z wielkim sentymentem wspomina swoją współpracę z Witoldem Grucą w Teatrze Wielkim w Warszawie i realizowane z nim balety m.in. do muzyki Karłowicza, Moniuszki, Szeligowskiego, Bacewiczówny czy Kisielewskiego. W teatrach muzycznych zrealizowała ostatnio scenografię do *Błękitnego Zamku* (Warszawa, Poznań); *Józefa i płaszcza snów w technikolorze* A. L. Webbera (Radom) *Crazy for you* G. Gershwina i *Orfeusza w piekle* J. Offenbacha (Teatr Roma w Warszawie).

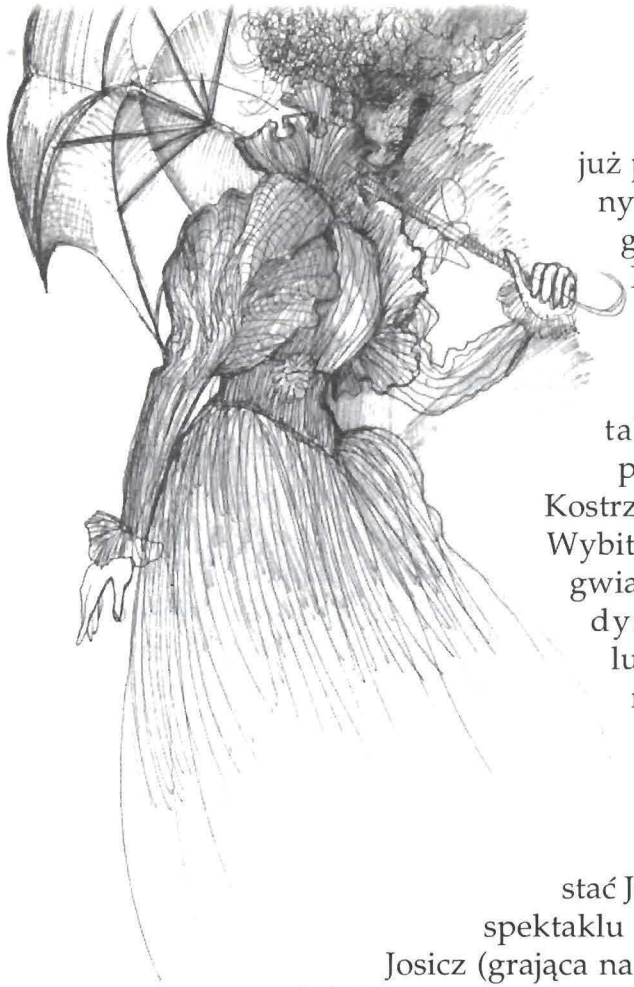

Błękitny Zamek, już po raz drugi wystawiony będzie na scenie naszego Teatru Muzycznego. Historię Joanny Stirling i jej wyśnionego Zamku marzeń wyreżyserowała tu przed laty, tak jak i krakowską prapremierę Barbara Kostrzewska (grudzień 1985). Wybitna śpiewaczka, wielka gwiazda sceny operetkowej, dyrektor artystyczny lubelskiej sceny muzycznej w latach 1959–66. Była to ostatnia zrealizowana przez nią w życiu premiera.

Niezapomnianą postać Joanny stworzyła w tym spektaklu Krystyna Jarmułówna-Josicz (grająca na zmianę z Bożeną Saulską), której partnerowali w roli Eddiego Bolesław Hamaluk i mąż Marian Josicz. Niektórzy z ówczesnych wykonawców powtórzą i teraz swoje role sprzed lat, jak Marian Josicz grający także wtedy rolę Ryczącego Abla. Eleonora Krzesińska przed laty Oliwia, dzisiaj zagra jej matkę, „Cioteczkę" Izabellę, Irena Chodziakiewicz wtedy ciotka Tekla – kuzynkę Georginię, Lech Chodziakiewicz, Listonosz – dziś stary Redfern a Andrzej Sikora debiutujący wówczas w Lublinie rolą Ryczącego Abla – stryja Beniamina.

Po raz pierwszy zobaczymy też na naszej scenie MARTĘ POLISZOT , dotychczasową solistkę Opery Krakowskiej. W Lublinie zadebiutuje rolą Oliwii.

Orkiestra Teatru Muzycznego

Skrzypce:	**Anna Krzemińska** – koncertmistrz, **Halina Łasko, Henryk Wyrzycki, Anna Irga, Beata Pysz, Anna Poliszuk, Krystyna Nowacka, Marta Pędzisz, Danuta Makowska, Danuta Kołtyś** oraz **Ewa Dudek, Katarzyna Magdziak, Hanna Kacprzak-Ryfczyńska, Olga Szkurhan** (współpraca)
Altówki:	**Stanisław Dziesiński** (inspektor orkiestry), **Krystyna Siwek** oraz **Anna Barańska, Monika Jarecka** (współpraca)
Wiolonczele:	**Ewa Sobiecka, Halina Furmanek, Magdalena Szustak** oraz **Małgorzata Wilczyńska, Paweł Tomaszewski** (współpraca)
Kontrabasy:	**Jerzy Rusak, Jerzy Kaluszkiewicz**
Gitary:	**Stanisław Błach** (basowa), **Tomasz Jusiak** (solowa)
Flety:	**Alicja Mrówczyńska, Bożena Bielecka**
Obój:	**Lucjan Patroń**
Klarnety i saksofony:	**Adam Cegiełkowski** (sax alt) **Zbigniew Zastawny** (sax tenor)
Fagoty:	**Karolina Poniatowska-Lipska, Mirosław Korbut**
Waltornie:	**Mirosław Dziaduszek, Małgorzata Suchowierzch, Henryk Król**
Trąbki:	**Robert Mrówczyński, Stefan Krzyszczak, Ryszard Kwiatkowski**
Puzon:	**Benedykt Jurkowski**
Perkusja:	**Janusz Baca, Piotr Wróblewski**
Fortepian:	**Joanna Ćwirko**

Obsada

Joanna Stirling	– *Agnieszka Kurkówna* *Małgorzata Rapa* (artystka chóru)
Eddi Smith	– *Jarosław Cisowski*
Ciocia Tekla	– *Krystyna Szydłowska*
„Cioteczka" Izabella	– *Eleonora Krzesińska*
Oliwia, córka Izabelli	– *Marta Poliszot* *Luiza Tabaczewska-Siegieda* (artystka chóru)
Kuzynka Georginia	– *Irena Chodziakiewicz*
Stryj Beniamin mąż cioci Tekli	– *Marek Grabowski* *Andrzej Sikora*
Ryczący Abel, zdun	– *Marian Josicz*
Doktor Trend	– *Jerzy Turowicz*
Stary Redfern	– *Lech Chodziakiewicz*
Parsival	– *Paweł Stanisław Wrona*
Apasz	– *Marek Grabowski* *Andrzej Sikora*
Dziewczyna Apasza	– *Magdalena Rembielińska* (artystka chóru)
Chłopcy z tawerny	– *Tomasz Głębocki* *Piotr Preidl* *Wojciech Zasada* (artyści chóru)
Joanna z marzeń	– *Beata Kamińska* (solistka baletu)
Eddi z marzeń	– *Roman Kamiński* (solista baletu)

oraz

Służba Stirlingów, pielęgniarze i pacjenci, „kolędnicy", uczestnicy zabawy – Artyści chóru i baletu

Postaci ze snów i marzeń – Artyści baletu

Dyryguje:

Jacek Boniecki *Lucjan Jaworski* *Piotr Wujtewicz*

Gościnnie wystąpią

Magdalena Stużyńska – Joanna

Ewa Florczak – „Cioteczka" Izabella

Paweł Nowisz – Stary Redfern

Asystent reżysera *Jerzy Turowicz*

Asystent choreografa *Beata Kamińska*

Korepetytorzy solistów: *Katarzyna Krzykała, Jan Ożóg, Grzegorz Siedlaczek*

Korepetytor baletu *Tadeusz Krukowski*

Sufler: *Jadwiga Nowiszewska, Anna Walczak*

Inspicjent: *Andrzej Wnuk*

Chór

Soprany: **Krystyna Ekielska, Elżbieta Grądziel-Zawada, Anna Pastusiak, Małgorzata Rapa, Halina Tes, Luiza Tabaczewska-Siegieda, Anna Wójcik, Magdalena Ziaja**

Alty: **Mariola Drozd, Małgorzata Iwanicka, Ewa Kowieska, Dorota Kozłowska, Irena Olbromska, Małgorzata Papiewska, Magdalena Rembielińska,**

Tenory: **Bogumił Fruziński, Tomasz Głębocki, Piotr Preidl, Marcin Woźniak, Janusz Wlizło (inspektor chóru)**

Basy: **Lech Gliński, Stanisław Iwanicki, Adam Kołtyś, Piotr Pecio, Wojciech Zasada**

Balet

Soliści: **Beata Kamińska, Izabela Trojanowska-Gizzi, Roman Kamiński, Janusz Tes, Leszek Tes, Jarosław Żółtowski (inspektor baletu)**

Koryfeje: **Izabela Krupka, Agata Żółtowska**

Zespół: **Magdalena Szczepińska, Monika Wadowska, Monika Waga, Jacek Wazelin, Tomasz Zarucki, Zbigniew Zarucki**

TEATR MUZYCZNY W LUBLINIE

UL. MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ 5
20-029 LUBLIN
TEL./FAX (0-81) 532 76 13
e-mail: info@teatrmuzyczny.lub.pl; www.teatrmuzyczny.lub.pl

BIURO ORGANIZACJI WIDOWNI (I piętro)
czynne od poniedziałku do piątku
w godz. 8.00 – 15.00
tel. 532 25 21 fax (081) 532 76 13
tel. komórkowy 0 605 397 435

KASA BILETOWA
czynna codziennie (oprócz poniedziałków)
w godz. 15.00 – 19.00
oraz na 1 godzinę przed spektaklami porannymi
tel. 532 96 65

KOSTIUMY I DEKORACJE WYKONAŁY
PRACOWNIE TECHNICZNE TEATRU MUZYCZNEGO

Kierownicy Pracowni

Krawieckiej damskiej – KLEMENTYNA ROZTWOROWSKA-KOWALCZYK

Krawieckiej męskiej – TERESA POPIOŁEK

Ślusarsko-stolarskiej – KRZYSZTOF DUDA

Brygadziści Pracowni

Plastycznej – IWONA ŁUSZCZYŃSKA

Fryzjerskiej – MONIKA PULIŃSKA

Elektroakustycznej – MARCIN NOGAS

Brygadzistka garderobianych – URSZULA KULKA

Brygadzista sceny – SYLWESTER PAŚ

Pomocą przy realizacji spektaklu służą
garderobiane oraz oświetleniowcy i montażyści sceny

Redakcja i opracowanie programu
ANNA NOWAK

Rysunki
MAŁGORZATA TREUTLER

Skład i druk:
Lubelska Drukarnia ALF-GRAF, ul. Kościuszki 4

Ze zbiorów
Działu Dokumentacji
ZG ZASP

Listopad 2002

Jubileusz 55 Lecia Teatru Muzycznego w Lublinie

Cena 5 zł